

**WYWIAD Z BOGNĄ WOSIŃSKĄ
NAUCZYCIELKĄ TEORI, KSZTAŁCENIA SŁUCHU,
AUDYCJI MUZYCZNYCH ORAZ FORTEPIANU
W PAŃSTOWEJ SZKOLE MUZYCZNEJ
I STOPNIA IM. I. J. PADEREWSKIEGO W KARTUZACH**

Uczęszczam do szkoły muzycznej w Kartuzach i obserwuję pracujących tam nauczycieli . Często zastanawiam się, jak to się stało, że wykonują ten zawód i jak wygląda ich praca. Postanowiłam więc, porozmawiać o tym z moją nauczycielką Panią Bogną Wosińską.

MM: Jak to się stało, że postanowiła Pani uczyć w szkole? Czy wiedziała może Pani, że zostanie nauczycielka od zawsze?

BW: Tak, nauczycielką była moja mama, w związku z tym miałam być kolejnym pokoleniem w tym zawodzie. Poza tym miałam cudowną panią od fortepianu w szkole podstawowej, która była nauczycielem starej daty i jak przychodziła do klasy to pierwsze co robiła to układała sobie kwiatki w wazoniku, serwetką wyścielała stół oraz pukała kluczem. Następnie zasiadała ze mną do fortepianu i zaczynałyśmy grać. Jako małe dziecko bardzo mi się to podobało i starałam się naśladować panią Tereskę, bo tak miała na imię.

MM: Jak długo pracuje Pani w zawodzie nauczycielki?

BW: Właśnie zaczęłam dwudziesty ósmy rok.

MM: Czy lubi Pani pracę nauczycielki?

BW: Tak, bardzo.

MM: Czy od początku dobrze pracowało się w tym zawodzie?

BW: Tak, zwłaszcza w szkolnictwie muzycznym, ponieważ równolegle pracowałam też w oświatowym. Zdecydowanie preferuję szkolnictwo muzyczne.

MM: Czy trudno było pozyskać taką wiedzę, aby zostać nauczycielką?

BW: W szkolnictwie muzycznym trudność polega na tym, że są to godziny ćwiczeń przy instrumencie, kształcenia słuchu i czytania nut.

MM: Jakie widzi Pani wady i zalety tej pracy?

BW: Myślę, że wady jako takie nie nazwałabym wadami, tylko widzę, że z każdym rokiem coraz trudniej się uczy, ponieważ szkolnictwo oświatowe idzie w takim kierunku, że młodzież i dzieci nie mają tej sfery analizy i syntezy tak zbudowanej jak było to kiedyś - mają gotowe wzorce, dostęp do wszelkiej elektroniki i to też przekłada się na muzykę. Poza tym jest to bardzo przyjemny kontakt z młodym człowiekiem i sztuką.

MM: Co uważa Pani za swój największy sukces zawodowy?

BW: Powiedziałabym, że są to cienie i blaski. Z blasków to mogę powiedzieć, że kilka moich uczennic zawodowo zajmuje się muzyką. Miałam również kilkoro uczniów, którzy mieli duże problemy z dysleksją oraz dyskalkulią i to bardzo niektórym przeszkadzało. Jako, że równolegle robiłam „podyplomówkę” w tym kierunku mogłam im pomóc w nauce, dzięki czemu ukończyli szkołę muzyczną.

MM: Jaką pamięta Pani najśmieszniejszą sytuację w szkole?

BW: Jeśli chodzi o lekcje fortepianu to miałam takiego ucznia, który notorycznie był nieprzygotowany i miał dość krótką pamięć, ponieważ trzykrotnie powodem jego nieprzygotowania była choroba babci. Nieopatrznie tego samego dnia spotkałam ją w bardzo dobrej formie. Od tamtej chwili babcia zabrała się za wnuka.

Natomiast na lekcji teorii pamiętam taką śmieszna sytuację, podczas gdy sprawdzałam sprawdziany. Przeczytałam, że Fryderyk Chopin nie urodził się w Żelazowej Woli tylko w Żelaznej Niewoli. Doprowadziło mnie to najpierw do szału, a potem do łez.

MM: Przez te kilka lat poznała Pani pewnie wiele cennych tajemnic, co do pracy z uczniami. Czy mogłaby Pani jakąś zdradzić?

BW: Tajemnica dotyczy warsztatu wykonawczego, a więc jak nauczyć dziecko w jaki sposób poradzić sobie z problemami technicznymi np. sposoby ćwiczeń, tzw. "palcówki ", albo jak systematycznie uczyć się utworów na pamięć lub podobne takty zaznaczać w kolorach, aby łatwiej zapamiętać.

MM: Na koniec - Jak ocenia Pani swoją pracę?

BW: To nie mnie oceniać, ale tym, którzy się ze mną stykają, czyli koleżankom, kolegom i młodemu pokoleniu, które ucze.

MM: Dziękuję za wywiad.

BW: Również dziękuję.